

Rozwodowe boje o opiekę naprzemienną, czyli...

Okradanie z ojcostwa

W POLSCE trwa proces okradania mężczyzn z ich ojcostwa. I to w imię prawa oraz stereotypu, według którego po rozwodzie tylko matka umie zaopiekować się dzieckiem. Były mąż to agresor, któremu przypisuje się wszystkie winy świata. Trzeba go pozbawić honoru i pieniędzy, a przede wszystkim – dzieci. A wystarczyłoby wprowadzenie jednej zmiany w kodeksie rodzinnym i opiekuńczym...

Rozwiązanie siłowe

– Mój dramat zaczął się 19 marca 2010 roku, kiedy to żona Magda postanowiła nagle wyprowadzić się z naszego mieszkania – mówi Michał Fabisiak. – To był misterny plan, w którego konsekwencji zostałem pozbawiony syna, pieniędzy, zdrowia i dobrego imienia. Wtedy tego jeszcze nie rozumiałem, teraz już wiem: zabiera się ojcu dziecko, wrabia się męża w pobicie, żąda alimentów, a gdy wygra się sprawę rozwodową z winy swojego eks, prowadzi się dostatnie życie – w dużej części dzięki wywalczonym alimentom.

To, co przeżył pan Michał, trudno opisać w kilku zdaniach.

– Wszystkie te upokarzające chwile, drwiny, intrygi żony i jej pełnomocniczki, postawa sądu, ta niesprawiedliwość i upokorzenia – to jest dramat – mówi.

W konsekwencji działań żony od czerwca stracił kontakt ze swoim synem.

– Któregoś dnia po prostu wdarła się do naszego wspólnego mieszkania, w którym jednak nie mieszkała – tłumaczy zdenerwowany M. Fabisiak. – Tam była moja mama i mój syn. Ja właśnie wracałem z pracy. Policja nawet nie zapukała do drzwi – zamki wyciął ślusarz. Gdy próbowałem protestować, funkcjonariusze chwycili mnie za ręce, jeden mnie kopnął, drugi zaczął dusić, aż zemdlałem. Żona wdarła się do pokoju i zabrała syna.

Widząc, że „system” wycelowany jest przeciwko ojcom, Michał Fabisiak założył ruch dzielnytata.pl. W ciągu kilku tygodni zgłosiło się 153 ojców, którzy zbierają siły, by walczyć o swoje dzieci i sprawiedliwość.

Absurdalny zakaz

– 22 marca 2012 r. moja ukochana sześciolatnia córeczka Monika została zabrana z przedszkola przez swoją mamę – mówi „Kuriero-wi” Witold Kotulski. – Krzyczącą i wyrrywającą się Monikę wrzucono do samochodu i wywieziono w nieznanym kierunku. Od tego czasu nie widziałem już córki, poza epizodycznym spotkaniem w Rodzinnym Ośrodku Diagnostyczno-Konsultacyjnym (RODK). Mój już prawie 11-letni syn Bartek był kilkanaście razy poddawany próbom przymusowego odebrania i przekazania matce. Ta oskarża sąsiadów, moich bliskich, policję, pisze donosy, wytacza sprawy sądowe, składa doniesienia do prokuratury.

Na nie zeznania świadków i argumenty ojca: prokurator wydał panu Witoldowi, tuż przed wakacjami, zakaz kontaktowania się i zbliżania do swoich dzieci.

– Do 4-letniego Tomka, którego nie widziałem już 2,5 roku, do Moniki, której nie widziałem od marca, i Bartka, który ze... mną mieszka – mówi wyraźnie wzruszony W. Kotulski. – Ten absurdalny zakaz – bo jak nie kontaktować się z synem, z którym się mieszka – został ostatecznie oddalony przez sąd, ale dopiero po dwóch miesiącach. Tomek nie wie, kto to tata! Nie zna mnie już i nie pamięta... Bartek nadal mieszka ze mną i nie wyobraża sobie, że mogłoby być inaczej.

Granie porozumieniem

Na czym polega problem? W świetle obecnego prawa sąd może pozostawić władzę rodzicielską obojgu rodzicom, ale tylko na ich zgodny wniosek (!), „jeżeli przedstawili porozumienie i jest zasadne oczekiwanie, że będą współdziałać w sprawach dziecka”. Czyli rodzice muszą się dogadać, stworzyć plan wychowawczy, ustalić terminy oraz sposób opieki nad dziećmi i przestrzegać tych ustaleń.

– W teorii wygląda to pięknie – mówi Adam (nazwisko do wiadomości redakcji), który w kwietniu złożył pozew rozwodowy. – Tyle tylko, że od swojej żony usłyszałem: ty masz pieniądze, a ja dzieci. Podczas mediacji zażądała absurdalnych zapisów, że w „moje” weekendy dzieci nie będą mogły spotykać się z dziadkami. Potem, że mam sam gotować obiady. Na

się wspólnie, chyba że dobro dziecka (wola matki) wymaga innego rozstrzygnięcia”.

Ojciec jak bankomat

Dziś sprawa wygląda – w pewnym uproszczeniu – tak: sąd kieruje rodzinę na badania do Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego, który w konsekwencji kontrowersyjnych testów i obserwacji określa, z którym z rodziców dziecko ma lepsze relacje i bliższy kontakt. W wyniku tej konsultacji sąd powierza opiekę jednemu z rodziców, najczęściej matce. Ponieważ opiekując się dzieckiem, matka poświęca mu m.in. czas, obowiązki finansowe – według logiki „systemu” – spadają na ojca.

– Nasi synowie, ojcowie dzieci, postawieni zostali przez system w pozycji obywatela drugiej kategorii, a ich rola w sprawach dotyczących dzieci sprowadzona została jedynie do płatnika okupu – podatków na dzieci, z którymi nie mają kontaktu – mówi Janina Fabisiak z Forum Matek Przeciw Dyskryminacji Ojców (forum tworzą matki pokrzywdzonych synów). – Dane są zatrważające i wskazują

1. Jak pokazują statystyki prezentowane przez organizacje pokrzywdzonych ojców, w 97 procentach przypadków wyroków sądy wskazują miejsce pobytu dziecka przy matce. Czy mając świadomość tej statystycznej przewagi matka będzie skłonna iść na ustępstwa wobec partnera, z którym jest skonfliktowana?
2. Model opieki naprzemiennej nazywany też po prostu opieką wspólną jest ochronnym zaopiekowaniem się dzieckiem. Żaden specjalista nie zakwestionuje tezy, że dziecko do normalnego rozwoju potrzebuje zarówno ojca i matkę.
3. W 2011 roku zawarto 207 tys. małżeństw. Odnotowano prawie 65 tys. rozwodów. Rok wcześniej „tak” powiedziało sobie 228 tys. par, a „nie” – 61,3 tys. W 2010 r. przy 250,8 tys. nowych związkach małżeńskich, rozstało się 65, 3 tys. par. Do tego dochodzi każdego roku ok. 3 tysięcy separacji. (dane GUS).
4. „Mężczyzna, który wstępuje na drogę sądową, musi zdawać sobie sprawę z tego, że rusza na ostrą walkę. Kobieta jako matka ma za sobą prawo i obowiązujące w społeczeństwie standardy. Mężczyzna, nawet jeśli jest wspaniałym tatą, musi stale udowodniać, że prawidłowo wykonuje swoje obowiązki rodzicielskie”. („Wysokie Obcasy”).

siebie, który umożliwia porozumienie i współpracę w opiece nad dzieckiem. Gdy brakuje tego zwykłego ludzkiego szacunku, a co gorsze – zastępuje go zawiść jednego rodzica o drugiego – wówczas dzieci są okaleczane emocjonalnie, ponieważ nie są w stanie obronić się przed tą niszczącą emocją.

Niezrozumiały opór

Niechęć przed opieką naprzemienną polskich ustawodawców jest kompletnie niezrozumiały. W większości krajów Europy Zachodniej i USA ten system doskonale się przeciw sprawdza.

Idąc do sądu w USA (według danych rozwodzi się tam już prawie co drugie małżeństwo), rodzice muszą przedstawić plan wychowawczy. Jeżeli nie dojdą do porozumienia sąd nie ogranicza jednemu z nich praw (jak u nas), ale narzuca tzw. plan modelowy wychowania i dzieli czas opieki po połowie (najczęściej dwa tygodnie dla matki i dwa tygodnie dla ojca). Rodzicom przydzielani są odpowiednicy polskich kuratorów. Gdy któryś z rodziców nie realizuje postanowień sądu, ten kieruje go do tzw. szkoły rodzica. Z czasem ingerencja kuratorów jest coraz mniejsza. Nie ma alimentów, bo matka i ojciec spędzają z dziećmi tyle samo czasu, ponoszą bardzo porównywalne koszty.

Dlaczego więc w Polsce tak trudno wprowadzić tę – wydawałoby się prostą – zmianę?

Jak podkreśla Wioletta Olszewska z Wydziału Komunikacji Społecznej i Promocji Ministerstwa Sprawiedliwości, ministerstwo nie wyklucza, że „dla zminimalizowania negatywnych skutków niemożliwości przebywania przez dziecko na stałe z obojgiem rodziców, wskazane byłoby rzeczywiście zastosowanie w danej sytuacji pieczy naprzemiennej”.

– Nie wskazane, a konieczne! – mówią jednym głosem ojcowie. – Teraz! Natychmiast! Bo czy to ministerstwo jest z kosmosu?! Matka zrywa mediację, a sąd nawet nie pyta, dlaczego. Najważniejsze, że nie doszli do porozumienia i w imię tego braku współpracy ojcu można zabrać dziecko.

Jak pokazują statystyki (GUS), w 96 procentach przypadków sądy przyznają opiekę matce, wskazując miejsce pobytu dzieci przy tym właśnie rodzicu. Czy mając świadomość tej statystycznej przewagi, matka będzie skłonna pójść na kompromis z partnerem, z którym jest skonfliktowana? Wiedząc przy tym doskonale, że brak porozumienia z ojcem może pozbawić tego ostatniego rzeczywistego wpływu na rozwój i wychowanie ich dzieci?

– Nie byłoby tej walki, tych niegodziwości i wیکłania w wojnę dzieci, gdyby sądy obligatoryjnie przyznawały opiekę naprzemienną – mówi pan Adam. – Zniknęłyby argumenty alimentacyjne. Wystarczy zmienić jeden przepis i rzeczywistość wyglądałaby zupełnie inaczej...

Lukasz PAROL
(lukasz@kurier.szczecin.pl)



Michał Fabisiak spaceruje ze „swoim synkiem”, czyli... wieszakiem z ubraniem dziecka.

koniec zaś, że zobowiązuje mnie do prowadzania synów do kościoła. Argumentowałem, że obiad możemy zjeść w restauracji albo u rodziny. A na msze i tak chodzimy, więc poprosiłem, by traktowała mnie poważnie. Z zapisów jednak nie zrezygnowała, więc mediacje – mimo moich najszerszych chęci – zakończyły się fiaskiem. I tylko taka informacja poszła do sądu...

Tę rzeczywistość celnie oddają „zmiany” (w tekście poniżej wytłuszczone) w art. 58 kodeksu rodzinnego zamieszczone na stronie Forum Matek Przeciw Dyskryminacji Ojców: „W wyroku orzekającym rozwód sąd rozstrzyga o władzy rodzicielskiej nad wspólnym małoletnim dzieckiem obojga małżonków i o kontaktach rodziców z dzieckiem oraz orzeka, w jakiej wysokości każdy z małżonków (mąż) jest obowiązany do ponoszenia kosztów utrzymania i wychowania dziecka. Sąd uwzględnia porozumienie małżonków o sposobie wykonywania władzy rodzicielskiej i utrzymywaniu kontaktów z dzieckiem po rozwodzie, jeżeli jest ono zgodne z dobrem dziecka (wola matki). Rodzeństwo powinno wychowywać

na daleko idącą dyskryminację ojca. Ten sam czyn, w zależności od tego, kto go popełnił: kobieta czy mężczyzna, jest diametralnie różnie oceniany przez sądy. Przy tym ojcowie starający się o pieczę lub kontakty z dziećmi są traktowani jak intruzi czy agresorzy. Są z góry na przegranej pozycji, bo obciąża się ich winą i odpowiedzialnością za całe zło.

Dziecko się nie rozwodzi...

– Zwykle doświadczenie ludzkie pozwala zaobserwować, że są zarówno ojcowie, jak i matki nie zainteresowani tym, co dzieje się z ich dziećmi, czy wręcz porzucający je – mówi Jacek Popiołek, szczeciński socjolog i terapeuta. – Jednocześnie istnieją zarówno ojcowie, i matki zainteresowane swoimi dziećmi. Tej rodzicielskiej postawy pełnej troski i zaangażowania w opiekę nie usuwa rozwód i część rodziców potrafi się dogadywać nawet po rozwodzie.

Jak podkreśla Jacek Popiołek, dobrowolna wspólna opieka rodziców po rozwodzie jest możliwa tylko wtedy, gdy istnieje wzajemny szacunek rodziców do

– Model opieki naprzemiennej nazywany też po prostu opieką wspólną jest wówczas ochronnym zaopiekowaniem się dzieckiem – wyjaśnia J. Popiołek. – Żaden specjalista nie zakwestionuje tezy, że dziecko do normalnego rozwoju potrzebuje zarówno ojca, i matki. Podmiotowe traktowanie dzieci i ich potrzeb rozwojowych naturalnie prowadzi do tworzenia rozwiązań opieki naprzemiennej. Poza dobrem dziecka, również ze względu na korzyści społeczne stałego zaangażowania matki i ojca w rozwój dziecka, np. w Skandynawii wprowadza się opiekę naprzemienną niejako z automatu.

Aby zrozumieć wartość tego modelu, wystarczy dostrzec fakt, że dziecko się nie rozwodzi.

– Naturalnie, rozwodzi się para małżonków jednocześnie pozostających do końca życia rodzicami wspólnych dzieci – wyjaśnia J. Popiołek. – Można więc krótko stwierdzić, że opór jest w tych rodzicach, którzy używają swoich dzieci do dokuczania drugiemu rodzicowi poprzez właśnie ograniczanie dzieciom spotkań z nim.